№ 202. Kraków 3. Września — Środa. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
rzyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 2 września.

Odbieramy jeszcze od czasu do czasu listy od współobywateli naszych z Galicyi, tyczące się przedmiotu zapewnienia sobie robotnika do prac, w gospodarstwie żywotnych. Niezawierają one bynajmniéj podobnych zachętek, jak te, o które *Gazeta Wrocławska* niedawno oskarżała szlachtę galicyjską; przeciwnie, oświadczają się równie, jak poprzednie, jak najsolenniéj, przeciwko wszelkiemu zwrotowi do pańszczyzny, ale traktują o środkach, jakiemi dotkliwemu a zgubnemu brakowi rąk zapobiedzby można.

Skoro zaś tak się stało, że *Gazeta Wrocławska* znalazła się raz jeszcze pod naszém piórem, niemamy przyczyny, dla któréj zamilczeć-byśmy mieli o ukontentowaniu, jakiego doznaliśmy z téj okoliczności. Ukontentowania rzadkie są bardzo w naszym zawodzie. Odpisując przed kilku dniami na rzuconą w tym dzienniku potwarz, niemieliśmy wcale na celu odpierania zarzutu — bo o jego fałszu równie dobrze rząd jak kraj cały jest przekonany, bo nadto fakta same dosyć głośno przemawiają — ulegliśmy oburzeniu, i nic więcéj. Mówimy: i nic więcéj; niespodziewaliśmy się bowiem, aby nasz artykuł był oraz odpowiedzią dla rzeczonego dziennika, już dla tego samego, że po polsku pisany. Z prawdziwą zatém przyjemnością ujrzeliśmy tę odpowiedź w kolumnach *Wanderera* z dnia 29go zeszłego miesiąca, w artykule oceniającym wiadomości *Gazety Wrocławskiéj*, zupełnie z tego samego co my stanowiska. Niech nam wolno będzie powinszować *Wandererowi* téj bezstronności, która go skłoniła do oddania świadectwa *prawdzie* i potępienia *fałszu*.

Po należném z naszéj strony uznaniu téj bezstronności, jaką rzadko bardzo w dziennikach znajdujemy, wracamy do przedmiotu. Listy, o których wspomnieliśmy, jeżeli ich nie umieszczamy w piśmie naszém, nie czynimy tego z bojaźni, aby przez nieprzyjaciół naszych źle tłómaczone nie były, — bo względy takie w kwestyach, gdzie o dobro kraju idzie, nie zatrzymują nas bynajmniéj; tém mniéj jeszcze z przyczyny, że są z naszém zdaniem w sprzeczności — bo sądzimy, że przekonaliśmy już nieraz, iż każdą opinię krajową szanować umiemy; ale nie publikujemy ich szczególnie dla tego, iż widzimy w nich wyraźną dążność chwilową — a chwila, zdaniem naszém, już przeminęła. Tłómaczemy się bliżéj, i to jak najprędzéj.

Nie chcemy przez wyrazy nasze rozumieć, aby brak rąk w téj chwili mniéj dotkliwie, niż przedtém, czuć się dawał, ale wszystkie proponowane przez szanownych korespondentów środki, ściągają się głównie do żniwa. To zaś, jeżeli jeszcze nie jest ukończone, to niezawodnie tak dalece posunięte, że sama pora roku staje na przeszkodzie do zastósowania wszelkich, chociażby nawet najpraktyczniejszych kroków, ku powiększeniu najemnika wiodących. To zaś tém więcéj, że wszystkie udzielone nam listownie projekta, chociażbyśmy nawet możność i słuszność wykonania im przyznali, co niejest, potrzebują poprzednich rachub i długich administracyjnych procedur.

Zumysłu użyliśmy wyrazu „administracyjnych,“ ta bowiem zwłaszcza ich cecha jest nam najlepszym dowodem, że wypłynęły z chwilowéj potrzeby i z nacisku najprzykrzejszych okoliczności. Nie widzimy w nich bowiem nigdzie źródła, z którego wypłynąć muszą, jeżeli praktycznemi być mają, to jest dzisiejszych stósunków cywilnych między właścicielem większym a włościaninem, np. umów, kontraktów, słowem, zobowiązań obustronnych. Podawane środki są administracyjne, ale nie gospodarskie, mogące zatém znaleść zastósowanie do pracy przymusowéj, ale nie do pracy dobrowolnéj.

Jesteśmy stale przekonania, (i spodziewamy się, że współobywatele nasi oddadzą nam kiedyś sprawiedliwość, a radzibyśmy w jak najkrótszym czasie) że uregulowanie najmu w stósunku do potrzeb gospodarskich przy zmianie, przez jaką kraj nasz przeszedł, niejest wcale zagadką, od któréj odgadnięcia zależy natychmiastowe usunięcie przeszkód i trudności. Żadne administracyjne środki, chociażby nawet zastósowane były, nie potrafią tego dokazać. Wolne i naturalne przejście, jest nieuchronną koleją podobnych wstrząśnień w ekonomii gospodarskiéj. Czyliż potrzebujemy tu wynurzać cały nasz żal na widok nieszczęśliwych skutków, które to przejście konieczne na kraj nasz sprowadza? Zaprawdę, jeżeli boleść, jaka nam zawsze towarzyszy, ilekroć tego dotykamy przedmiotu, miałaby przez współrodaków naszych być zapoznaną, na jednę więcéj niesprawiedliwość w świecie uskarżać-by nam się przyszło! Nie wierzymy temu — a żal i boleść prawdy zaćmiewać nie powinny.

Jak więc zwodniczą byłoby teoryą, mniemać, że najem, w stósunku niezawisłéj własności, innemi, jak tylko z natury wypływającemi środkami, da się uregulować, tak znów szkodliwą niezawodnie byłoby teoryą sądzić: że niema środków, któreby do zaprowadzenia téj harmonii między żądaniem pracy a potrzebą zarobku pomagać nie miały. Ale przedewszystkiem powtarzamy, aby środki naturze rzeczy były odpowiednie. Do przemyśliwania nad takiemi środkami, do próbowania ich, o ile możności, jak najusilniéj upraszamy naszych współobywateli. Do takich np. liczymy zakładanie domów komorniczych, w takich zakładach praca zapewniać się daje i z mocy kontraktu odpowiada zupełnie pracy przymusowéj. Wszakże praktyczność, dokładna znajomość miejscowości, stósunków i charakteru, koniecznym jest usiłowań takowych warunkiem; w podobnych téż usiłowaniach miłość kraju najpiękniejsze ma pole.

Co do nas, brak praktyczności, zdaniem światłych ludzi zastąpić będziemy się starali. Skwapliwie wszelkie w téj mierze rozprawy, opisy prób umieszczać, skrzętnie wszelkie użyteczne w téj mierze zbierać wiadomości, słowem, brać udział w téj krajowéj pracy, o ile nas stać, będzie naszym najpierwszym, najmilszym obowiązkiem.

Powszechném było zdaniem sz. korespondentów, że żniwa są owém kryzys, corocznie na gospodarzy spadającém. Mamy przeto rok cały przed sobą. Starajmyż się, aby na rok przyszły, jeżeli Bóg pozwoli, chwila ta, która nam tego lata tyle nadziei i zawodów przyniosła, nie stała się nowym dla kraju ciosem. Opatrzność nie dozwoli upaść temu, kto z zaufaniem i poddaniem się jéj woli pracuje.

Posiedzenie Rady Miejskiéj d. 1 września 1851 r. — Przedmiot straży ogniowéj przyszedł raz jeszcze pod obrady, pod względem płacy osób skład tejże stanowić mających. Samo urządzenie tejże straży przyjęte zostało jeszcze na dniu 10 czerwca r. b. Na dzisiejszém zaś posiedzeniu następne wyznaczono płace: Komisarz straży ogniowéj rocznie złr. 750; zastępca tegoż złr. 500; nadzorca narzędzi ogniowych, tudzież zapasów 400 złr.; nadsikawnik złr. 250; 5ciu sikawników po złr. 200; 6ciu podsikawników po złr. 150; 4ch majstrów kominiarskich po złr. 350, tytułem pensyi za sprawowanie obowiązków; 5ciu dotychczasowych majstrów, tytułem wynagrodzenia za odebranie przywileju, rocznie po 275 złr.; 2ch kominiarskich majstrów, jeden wiekiem obciążony, drugi kaleka po złr. 350, oprócz wzmiankowanych 275 złr. tytułem wynagrodzenia za przywilej; 5 dozórców (nad stróżami nocnymi, lampiarzami, zamiataczami itd.) po złr. 125; 8 czeladników kominiarskich po 150 złr.; 8 chłopców kominiarskich po 80 złr.; 20 lampiarzy po 100 złr.; 20 zamiataczy po 100 złr.; 21 stróżów nocnych po 100 złr.; 20 wspinaczy, czyli właściwa straż ogniowa, po 150 złr.; 8 woźniców do wozów parokonnych po 120 złr.; 4 woźniców do kar jednokonnych po 100 złr.; utrzymanie

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

LISTY Z GALICYI.

VI.

Szczawnica 28 sierpnia 1851.

Za nim górzysta, pustelna okolica Piwniczny i Muszyny oddzieli mnie na jakiś czas od poczty i wszelkiéj komunikacyi ze światem dolin; postanowiłem jeszcze ten krótki liścik przesłać do Was. Opuściwszy wczoraj wyższe co do malowniczéj piękności nad wszelki opis okolice Pionin i Czorsztyna, pod zachmurzoném niebem, w towarzystwie nadzwyczaj silnego wiatru przybyłem do Szczawnic. Szczawnice puste, głuche; ledwie kilka osób błąka się po spacerach i z kilku pokoi słychać głos boleści. Dziedzica nie ma, stróż chory — a więc z tych dwóch ważnych powodów niedostałem nic; nie mówię o tém, co do wygód potrzeba, ale w Szczawnicy nie dostanie niczego co potrzebne żywemu człowiekowi i koniom do egzystencyi. Słowem, list przesłany niedawno ze Szczawnic do pisma waszego, znalazłem nietylko zupełnie prawdziwy, ale nawet zbyt delikatny. Taki to los spotyka nasze kąpielowe zakłady — jest cudna natura, ale brak dobréj woli i ręki ludzkiéj. — Za Szczawnicą inny już świat nasuwa się przed oczy: w miejsce naszych, miłych oku drewnianych świątyń, trójwieżate cerkwie panują w okolicy, a swoją grecką budową i odmiennym obrządkiem religijnym dziwnie uderzają podróżnika. W téj chwili rozpoczynam podróż między Ruśniakami. Jak mi przychylnymi będą ruskie świaszczenniki i jakie w ich 26 parafiach uda mi się znaleść pamiątki i dokumenta dziejowe? zagadka. Myślę jednak, iż wszelki chłód, jaki panuje od r. 1848 między ludnością polską a Ruśniakami, mnie wcale zimném przyjęciem dojmować nie powinien. Szanowni duchowni ruscy może to zechcą zrozumieć, że nie polityczne względy ale archeologia, i tylko archeologia sprowadza mnie w część kraju, pod ich zostającą wpływem.

W okolicach dopiero co przebytych, napotykałem często u księży odezwy p. Stanisława Słotwińskiego tyczące się tak pożądanych w kraju naszym badań lingwistycznych; uważam za potrzebne a przynajmniéj za stosowne przytoczyć tu pomienioną odezwę:

„Ze wzmagającym się postępem pismiennictwa naszego, mowa polska rozszczepiła się na dwa odłamy: na język pismienny i język ludowy. Pierwszy, jako wyraz umysłowéj wiedzy narodu, stał się oddawna przedmiotem licznych a głębokich badań i dociekań uczonych: rodaków i cudzoziemców. Drugi, pierwszego macierz i stróż-anioł, w trudnéj doli nie wpuszczony do świątyni umiejętności, wygnany z dworców szlacheckich i kramów miejskich, schronił się pod strzechę wieśniaczą. Tam żyje własném, oddzielném życiem, niepostrzeżony prawie przez ludzi pismiennych, nietknięty duchem znawcy. A przecież wart on zaiste, by się z nim bliżéj nieco obeznać. Bo i dotychczasowe jego dla wiedzy narodowéj zasługi niemałe, i zarody przyszłych z niego korzyści wiele obiecujące. Tak np. przy wznoszącéj się budowie umiejętności narodowych, słownictwo (terminologia) naukowe z tajnych jego głębi niejeden cenny skarb wydobywa dla siebie, jak tego umiejętności przyrodzone na ziemi naszéj niezaprzeczonym dowodem. I przy dzisiejszym ruchu Słowiańszczyzny, wielką brzemiennéj przyszłością, gdy wzajemna wymiana myśli i uczuć pobratymczych, nietylko świętym dla nas obowiązkiem, ale nawet koniecznością, tak gorąco upragnione, choć tak mylnie dotąd pojmowane, stopniowe zbliżanie się języków słowiańskich (bez zagłady ich szczegółowéj samodzielności) u nas li tylko za pośrednictwem mowy ludowéj, téj skarbnicy wiedzy pradziadowéj, i wyrazów prasłowiańskich odbywać się może. — Że dziejowość języka naszego, ta główna podwalina przyszłéj filozofii mowy polskiéj, bez pomocy mowy ludowéj obejść się nie potrafi — o tém dość na wspomnieniu. W nauce wreszcie bogosławia (mitologii), prawodawstwa, w pierwotnych dziejach tak narodowych jak innosłowiańskich, język ludowy niejedno podaje nam objaśnienie, niejedną usuwa wątpliwość, do niejednego wiedzie pomysłu, niejedną wyświeca prawdę, niejedno ustala pojęcie.

„Przejęty ważnością tych myśli, zamierzyłem sobie poddać mowę ludową pod rozbiór naukowy, zacząłem badać ją pod względem gramatykalnym, języko- i bogosłownym, dziejowym i prawniczym; a dla pozyskania pewnéj, do dalszéj pracy podstawy, zająłem się przedewszystkiem układem słownika wyrazów w pismiennictwie naszém nieużywanych i tylko w uściech ludu dotąd żyjących. Zebrałem ich do 5000. Im daléj jednak postępuję w pracy, tém mocniéj przekonywam się, iż sam jeden, bez duchowego wsparcia zkądinąd, musiałbym uklęknąć pod brzemieniem trudności, uledz pod ogromem zadania. Postanowiwszy przeto wezwać światłych i o oświatę narodową gorliwych rodaków do spółpracownictwa w rozpoczętém dziele, ośmielam się upraszać, abyś w zbieraniu wyrazów ludowych (z wymienieniem okolicy, w któréj są używane, i odpowiednich przykładów z mowy potocznéj) łaskawéj pomocy Swojéj odmawiać mi nie zechciał, a zdobytemi na téj drodze skarbami listownie zasilać mnie raczył.

„Przyjmij wyraz prawdziwego szacunku

Stanisław Słotwiński.

„Adres do mnie:
„Głobikowa — Pilzno — poste restante.“

WSPOMNIENIA Z XVIII. WIEKU.

(Ciąg dalszy).

Kiedy byłem w szkołach, cuda obrazu Najświętszéj panny berdyczowskiéj, jeszcze nie były zaprzeczone. Pamiętam bardzo dobrze, jak jeden szlachcic z Trojanowszczyzny, od lat kilku paraliżem ruszony, przywiezionym został do klasztoru karmetitowskiego. Zawiedziony w lekach ludzkich, szukał pomocy N. Panny. Zaniesiono go do kościoła, tam przyjął Sakramenta, poczém położono go na ziemi, na któréj leżąc, słuchał mszy świętéj przed wielkim ołtarzem. Msza była śpiewaną na jego intencyę. Po odbytém nabożeństwie, wstał o swojéj sile. Wielu jest jeszcze żyjących, którzy to pamiętają. Przytaczam to, na co moje własne oczy patrzały. Nikt nieprzeczył niemocy temu szlachcicowi, nikt nieposądzał ojców o błędy, bo fakt był nadto oczywisty. Przypominam sobie, że w lat kilkanaście potém, kiedy o tém wydarzeniu w przytomności mojéj wspomniano, jeden mędrzec z Krzemieńca, przypisywał to magnetyzmowi. Już zaczynało być w modzie wszystkiemu wyszukiwać racyonalne przyczyny. Niech czytelnik raczy sam osądzić, za kim słuszność, za stronnikami potęgi Boskiéj, czy za stronnikami potęgi magnetyzmu?

Nadto byłem mały, bym miał doskonale pamiętać wszystkie okoliczności mojego pobytu w konwikcie, ile że po kilku miesiącach, zacząłem zapadać na zdrowiu coraz dotkliwiéj. A mojéj niemocy był początek taki. Od maleńka zawsze mi głowę podgalano, wedle ówczesnego zwyczaju; przybyłem do konwiktu w kontusiku i żupanie, w konwikcie i na rekracyi chodziłem w kapotce, a w kościele już byłem w całéj paradzie, i tak co niedzielę stawiałem się u księcia Mateusza Radziwiła dziedzica Berdyczowa. Otóż w pierwszym moim roku szkolnym, moja matka przyjechała do Berdyczowa na święta Wielkanocne, i wzięła mnie do swojéj stancyi na cały tydzień. Żyjąc w ścisłéj przyjaźni z księżną Radziwiłową, co dzień do niéj przyjeżdżała na obiad; i aż w nocy wracała do siebie. A że mnie brała z sobą, więc kiedy ona bawiła się z księżną, ja z jéj synem jedynakiem Olesiem swawoliłem, pod dozorem starego kamerdynera francuza, który jemu był przydany. Olesia ubierano na sposób dzieci zagranicznych, w kolecie i szarawarkach, i nosił włosy długie spadające w pierścienie. Otóż swawoląc z nim, on mi rozwiązał, a nareszcie zdjął ze mnie mój pas. Na to z początku byłem obojętny, ale kiedy pora obiadowa nastała, trzeba było się opasać, a tego bez cudzéj pomocy niepodobna uskutecznić. A że dom księcia był na stopie zagranicznéj, nikt się taki nie znalazł, któryby mnie potrafił pas zawiązać. Gdybym miał płaszcz, byłbym samopas uciekł do naszego mieszkania, ale że Wielkanoc w tym roku była spóźnioną, a upały już czuć się dawały, płaszcz zostawiłem na stancyi. A bez pasa pokazać się między poważnymi ludźmi, wstyd. Schowałem się tedy. Moja matka mnie niedoczekawszy się, poszła z księżną do ogrodu, i tam znaleźli mnie za krzakiem, trzymającego pas w rękach i rzewnie płaczącego. A że, lubo byłem głodny,

20 koni, oraz 1 wierzchowca, na parę po 250 złr.; naprawy roczne 500 złr.; ubranie wspinaczy po 35 złr.; ubranie reszty ludzi po 30 złr. wraz z pościelą; summa wydatków rocznych 27,025 złr.; nadto urządzenie lokalu tymczasowego 1000 złr.

Gdy w obec tych wydatków w summie złr. 28,025, przychód roczny, jak to w swoim czasie podane było, wynosi złr. 21,858 kr. 45, przeto uchwalono, aby nateraz urządzić straż ogniową wedle przychodu, a zatém tymczasowo, dopóki inne fundusze nie wynajdą się, lub istniejące się nie wzmogą, albo też z oszczędności zaprowadzić się nie dadzą: zmniejszyć wydatki na utrzymanie straży ogniowéj o brakującą kwotę złr. 6166 kr. 15, a to przez wypuszczenie 6 podsikawników, którzy będą zastąpieni ludźmi ze straży; wypuszczenie 5 dozorców, zastąpić się mających indywiduami właściwych oddziałów, odznaczającymi się w służbie; przez zmniejszenie ilości koni do 13tu, i przez ograniczenie w umundurowaniu ludzi straży ogniowéj.

Następnie udzielono jednemu z urzędników Rady miejskiéj, przedłużenie urlopu do 1go października r. b., i uwolniono kilku osób od opłat miejskich lub czynszu z kramów, jako i składek kwaterunkowych, na zasadzie udowodnionéj niemożności ściągnienia.

Wreszcie odczytano reskrypt Wys. c. k. Komisyi Gubernialnéj, polecający tymczasowe wyznaczenie dwóch urzędników Rady miejskiéj, do pełnienia służby komisarza targowego i jego adjunkta, z pomiędzy przedstawionych już osób. Wreszcie, w miejsce p. Radzcy Kochanowskiego, który dla słabości zdrowia żądał uwolnienia od zastępstwa w Komisyi pożyczkowéj, wybrany został p. hr. Moszyński.

Korrespondencya Czasu.

Szczawnica 20 sierpnia.

Szczawnica bogato od natury uposażona w warunki dla zakładu lekarskiego potrzebne, mimo 30° letniego swego istnienia, nie wiele pozyskała ze strony sztuki i przemysłu, cokolwiek posłużyć-by mogło do ozdoby miejsca, uprzyjemnienia pobytu, a najmniéj co do wygody przebywających tutaj gości. Gdzie indziéj w kilku latach usuniono by wszelkie komunikacyjne trudności, w każdym kierunku byłyby bite drogi, bliskie i oddalone spacery; a tutaj same niedostępne miejsca, wszędzie otaczają cię niesłychane trudy nawet przy najmniejszéj wycieczce, wszystkie piękności okolic i cuda górskiéj przyrody nie do zdobycia dla braku jakkolwiek dogodnéj drogi. Wśród deszczu utoniesz w błocie na głównym gościńcu przez Szczawnicę idącym, nawet po ścieszkach w aleach będących przejść nie podobna; zgoła niema wtedy nawet między najbliższemi budynkami żadnéj kommunikacyi. Wyborne tutéjsze zdroje mineralne, z których trzy są główne t. j. Józefiny, Szczepana i Magdaleny, oprócz pierwszego, nie mają dobrego przystępu, jak tylko gościńcem, statecznie od przechodzącego bydła zanieczyszczonym i najczęściéj błotnistym, jak gdyby wysypanie żwirem i oględna czystość nie mogły temu zaradzić. Co gorsza, że zazwyczaj o godzinie 7½ rano, niema wcale wody w źródle Magdaleny, bo nie tylko sam zdrój nie jest okwity, ale z niego dyrekcya zakładu pozwala czerpać wodę do flaszek przed świtem, nie oglądając się na potrzebę miejscowych chorych, jakby do tego kwiecień i maj nie były właściwe. Posiadając wreszcie inne źródła wśród wsi Szczawnicy (tak zwanéj Miodziuś), których goście dla odległości wcale nie odwiedzają, tamtych do czerpania używaćby należało. Nalewanie wody tutejszéj do flaszek, (których rocznie do 100,000 przesyłają) za pomocą naczyń blaszannych dobrze zardzewiałych, zdaje nam się niezgodne być z przepisami lekarskiemi; przeto na zawsze zaniechaném być winno; dyrekcyi zaś zakładu jest obowiązkiem czuwać nad czystością przy téj robocie, którą tutaj nie grzeszą.

Po źródłach mineralnych na najpierwszą uwagę zasługuje apteka, na otworzenie któréj rząd pozwolenia udzielił. Wielkość i jéj zakres byłyby wystarczające na miejscowe potrzeby, gdyby była zaopatrzoną w preparata lekarskie i gdyby utrzymywała na czas kąpielny właściwego aptekarza. Ale niestety oprócz próżnych naczyń, nie wiele zawiera, skoro po wszelkie lekarstwa do nowego Sącza 5 mil odległego, posełać musieliśmy. Użalania się gości w tym względzie dyrekcya zakładu pragnie załatwić odsyłaniem potrzebujących do miejscowego lekarza, ten znowu na powrót do dyrekcyi, jako właściciela apteki, a tak marnując nadaremnie czas tak ważny dla cierpiącego, przyniewolonym jest chory w końcu posłać umyślnie do Sącza po lekarstwo, lub się musi obejść bez niego. Z przykrością wyznać przychodzi, iż przyczyna téj niedorzeczności leży w ubieganiu się dyrekcyi zakładu za drobiazgowością, za szkodliwym dla zakładu i dla chorych monopolem, z zaniedbaniem swego powołania i z przeoczeniem ważniéjszych swych zadań.

Nad wszystko jednak najbardziéj przykrym jest dla chorych, brak żentycy, któréj prawie wszyscy goście używają. Wszakże inne zakłady wód mineralnych do szczawnickiéj podobnych, np. w Saltzbrunn, w Gleichenberg, nietylko mają jéj podostatkiem, ale co więcéj, dostarczą na każde zawołanie mleka krowiego, oślego, koziego i t. p. środków do kuracyi należących. — Tutaj przy tak pięknéj wegetacyi i tak okwitych pastwiskach po górach, niema żentycy dla chorych, a nawet nikt nietrudni się jéj dostarczaniem; powierzone to jest własnemu przemysłowi chorych — i dozwolono korzystać okolicznym mieszkańcom z naszéj nieznajomości czyliby żentyca dobrą lub złą była.

Z tutejszych mieszkań najbliżéj źródeł są najdogodniejsze, szkoda tylko że wilgotne, bez słońca i nader drogie, bo z 2ch pokoików bez umeblowania i pościeli płaci się 2 zł. k. m. na dobę. Inne albo zbyt przewiewne, albo wilgotne a do tego bez kominków do ogrzewania, albo wreszcie oddalone przy tutejszych drogach błotnistych i to ciągle z góry pod górę, zbyt są przykre dla swéj odległości od źrodeł. — Ta niewłaściwość w tutejszém budowaniu tém bardziéj w łazienkach jest uderzającą, do których przez błota kilkaset kroków przechodzić należy, aby pozyskać kąpiel nie mineralną ale zwyczajną 20 kr. kosztującą. Niemożna bowiem nazywać tego wodą mineralną, co dzień, dwa, a nawet i dłużéj stoi na otwartem powietrzu w stągwi bez przykrycia, następnie rynną odkrytą spływa do kotła, a po ogrzaniu ani smakiem, ani zapachem nieróżni się od zwyczajnéj wody ogrzanéj.

Wszakże te niedogodności, jakiemi Szczawnica dzisiaj jest przeciążoną, z łatwością usunięte być mogą, byleby niezbywało na dobrych chęciach i na znajomości przedmiotu. Małe wydatki, jakich tutaj jeszcze potrzeba, postawią zakład Szczawnicki na stopie odpowiedniéj potrzebie, wygodzie i przyjemności dla chorych; a dobro wyrządzone w ten sposób dla siebie, spływając w skutkach swych na kraj zbawiennie, będzie zasługą dla dzisiejszego dziedzica i zapewni mu prawdziwy szacunek, za tak chwalebne obywatelskie uczucia, do którego już dzisiaj ma niejakie prawo.

Przegląd Polityczny.

Kwestya kompetencyi związku niemieckiego rozstrzygniętą została na ostatniem posiedzeniu Bundestagu, w myśl połączonego wniosku austryacko-pruskiego, który pod względem raczéj formy niż treści małym uległ zmianom. Uchwała zapadła większością głosów, mała liczba oponentów żądała tylko, aby zmiany w ustawach państw pojedyńczych nastąpiły na drodze ustawodawczéj

Nowo-pruska Gaz. dobrze zapewne o sprawach rzeszy informowana, jako organ partyi do któréj liczy się nowy poseł pruski w Frankfurcie, utrzymuje, iż los marynarki wojennéj niemieckiéj rozstrzygnięty już został. Austrya i Prusy podzielą się flotą, Hannowerowi zostanie się nieco materyałów. Tymczasem lipska *Gaz. pow. niem.* donosi, iż na ściślejszéj radzie w Frankfurcie uchwalono rozpisać składki na utrzymanie floty po koniec roku w summie przeszło półmiliona złr.

Na nowo powstają wieści o wystawieniu korpusu wojsk związkowych nad granicą francuzką. Uzbrojenie Bawaryi i Würtembergu, nadaje tym wieściom wielkiego prawdopodobieństwa, lubo *Gaz. Würtem.* utrzymuje, że zwołanie urlopników, nastąpiło z powodu bliskich uroczystości wojskowych. Wyraźniéj występują w München, nakazano bowiem uzbrojenie i wystawienie korpusu nad Renem.

— Liczba rad departamentowych we Francyi, pragnących rewizyi legalnéj wzrosła do 16, a liczba domagających się prorogacyi niewzrosła nad dwie. Jestto wymowna odpowiedź kraju na żądanie prezydenta. Elizeum przed kilkoma dniami dowodziło w *la Patrie*, że ponieważ kraj nieprzemoże Montaniardów, którzy statecznie opierać się będą rewizyi, nienależy więc aby zgromadzenie uważało na formy konstytucyi, i aby uchwaliło rewizyą niekonstytucyjną, tojest prostą większością głosów. Kraj tego domaga się, wołają wszystkie organa eli ejskie, i po tych szumnych zapowiedziach — ogłaszają rady departamentowe życzenia *rewizyi* ściśle *legalnéj*. Takie życzenie osobistym widokom Bonapartego niesprz ja.

Osoby przybyłe z Claremont nieprzynoszą wiadomości ważnych. Zdaje się iż rodzina Orleanów nie jest nieprzyjaźna kandydaturze ks. Joinville i że tylko za złe poczytują w Claremont wszelkie kroki pojednawcze z legitymistami.

Nie 16tu, jak donosiła telegraficzna depesza, ale 26ciu w procesie lyońskim skazano. Gent, Odde i Longomazino mają być deportowani.

— Wiadomości podane dziś z *Debatów* o kolei żelaznéj z Cairo do Suez, potwierdzają doniesienia naszego korespondenta w dawniejszym, i nasze w wczorajszym numerze.

— Dzienniki angielskie donoszą o zmianie dynastyi w Chinach w skutku rewolucyi.

Przegląd miesięczny stanu galicyjskiéj kassy oszczędności z dniem 31 sierpnia 1851.

Stan wkładek pieniężnych z dniem 31 lipca 1851 złr. 1,913,185 kr. 27 d. 3. Od dnia 1 do 31 sierp. 1851 włożyło 435 stron złr. 61,399 kr. 50. W tymże okresie wypłacono 388 stronom złr. 41,205 kr. 36 d. 3; a zatém przybyło złr. 20,194 kr. 13 d. 1. Stan wkładek pienię. z d. 31 sierp. 1851 r. był złr. 1,933,379 kr. 41. Kapitał galicyj. instytutu ciemnych (w osobnym rachunku) złr. 3,383 kr. 26 denarów 2. Zatem ogół wynosi złr. 1,936,763 kr. 8 d. 2.

Na to ma zakład na d. 31 sierp. 1851.

a) Na hipotekach złr. 1,593,463 kr. 9. *b)* W zastawach na srebra i t. d. złr. 48,563 kr. — — *c)* W wekslach eskontow. złr. 33,000. kr. —. — *d)* W galicyjskich listach zastaw. złr. 159,200 kr. —. *e)* W gotowiźnie złr. 206,060 kr. 50 d. — Razem złr. 2,040,286 kr. 59 d. — Potrąciwszy powyższą stronom należącą się summę złr. 1,936,763 kr. 7 d. 2. Okazuje się przewyżka w summie złr. 103,523 k. 51 d. 2, w którą to summę wchodzi prowizya od 1go lipca 1851 stronom się należąca, tudzież prowizya z pożyczek na hipoteki i z innych interesów pobrana, fundusz własny Zakładu, koszta utrzymania i zysk.

We Lwowie dnia 31 sierpnia 1851.

Od Dyrekcyi galicyjskiéj kassy oszczędności.

Karol Werner, za naddyrektora.

Hieronim Wysłobocki, Dyrektor.

Wiedeń 1 września. *Korespondencya austr. litogr.* podaje główne pozycye wydanego dzisiaj z drukarni rządowéj budżetu państwa na upływający rok administracyjny 1850/1. Budżet ten w rozdziale *rozchodu* przedstawia ogólną summę 277,029,527 złr. mianowicie: na procenta i umorzenie długu państwa 61,039,092 złr., dwór cesarski 4,900,084 złr., sejm, rada państwa i sąd państwa (Reichsgericht) 600,000, rada ministrów 136,810 złr. Ministerstwo spraw zagranicznych 1,692,265 złr.,

niechciałem iść do stołu, i kiedy mnie matka gwałtem za sobą ciągnęła, wrzeszczałem w niebogłosy, ona zniecierpliwiona mnie biła, co mojego uporu przełamać nie zdołało. Na moje szczęście, jenerał Zakrzewski ojciec księżnéj, w téj chwili przyjechał z Szepetówki, i na moje krzyki poszedł do ogrodu, ten mnie wziął w protekcyą, i jak się dowiedział o co rzecz chodziła, wielce mnie pochwalił, że do uczciwego domu niechciałem wejść, w stroju zaniedbanym, sam mnie pas zawiązał, zaprowadził do stołu i koło siebie posadził. (D. c. n.)

ODPOWIEDŹ NA KRYTYKĘ

umieszczoną w 166 numerze „Czasu“ a dotyczącą się dziełka pod tytułem: Krótki rys Jeografii dla początkującéj młodzieży obojga płci. *Nowy-Sącz 1851.*

Zabierając się do skreślenia wyż wspomnionéj książeczki, niezamyślałem, ani tworzyć nowego, dotąd nieznanego światu dzieła, ani też poprawiać dotychczasowych jeografów w tém, o czém niebyłem w gruncie duszy przekonany, że jest istotnie błędem i fałszem. Pierwszy krok byłby odemnie za śmiały, a drugi może za nieprzyzwoity. Ja chciałem poprostu pilnie przejrzeć owoce pracy moich poprzedników, starannie pozbierać, co uważałem w nich najpotrzebniejszego i najinteresowniejszego, i dopiero z tego materyału, wezwawszy na pomoc nauki pedagogiczne i własne doświadczenie, ułożyć książeczkę, ile możności przystępną dla rozumu, serca i kieszeni początkującéj młodzieży każdego stanu, a mianowicie ludu; aby tenże dotąd pozbawiony téj arcypożytecznéj wiadomości, przy zawięzujących się coraz liczniéj — chwała Bogu — szkółkach, miał pod ręką stósowną książeczkę, i mógł się cokolwiek z tą umiejętnością obznajomić. Mając ten cel i tę pobudkę na myśli, muszę otwarcie wyznać, że jak z jednéj strony p. krytykowi, przejętemu oryginalnością i wzniosłością pomysłów z dzieł p. W. Pola, które (o ile z krytyki wnoszę) nieodpowiedzą mojemu zamiarowi, z żalem przyszło napomknąć z naganą o mojéj elementarnéj jeografii, tak z drugiéj cieszę się niewymownie, że według sił, mimo trudnych obowiązków księdza wikarego i katechety, pierwszy starałem się zaradzić naglącym potrzebom, które wynikły z nieprzewidzianych zmian socyalnych w ostatnich czasach. Dla dopięcia tego celu korzystałem: a) co do wierszyków po części z dziełka Dra Neja (Leszno i Gniezno 1844 r.) i z Przyjaciela dzieci p. F. Ks. Bełdowskiego (Lwów 1849); b) co do formy katechizmowéj, czyli sokratycznéj z dziełek: Katechismus der deutschen Geschichten v. Hofrath u. profesor Galletti (Leipzig 1845); Katechismus d. griechischen Alterthümer a. d. Englischen v. Dr. Irving (Leipzig); Katechismus d. röm. Alterthümer a. d. Englischen (tego samego autora); Katechismus d. neueren Geschichte f. d. Jugund v. Michaelis (Leipzig 1820); Katechizm rolniczy p. M. Oborskiego (Lwów 1847) itd.; c) Daty statystyczne czerpałem prawie wyłącznie z jeografii Dra Steina (Wrocław 1847); Dra A. Jerzykowskiego (Trzemeszno 1850), i z rysu jeografii powszechnéj p. L. Ł. (Kraków 1850). — Załączając we wszystkich europejskich krajach po przytoczeniu stolicy i miast ważniejszych każdego wraz z osobliwościami, najczęściéj z nazw i liczb historycznie ważnych miast, miasteczek i włości złożone uwagi, zamierzałem li częścią światłym przewodnikom młodzieży nastręczyć sposobność opowiedzenia ważniejszych zdarzeń z dziejów względnego narodu; częścią zaś uczącą się młodzież historyi obznajomić z położeniem miejsc, które się w téj gałęzi wiedzy ludzkiéj wsławiły. Jeżeli umieściłem ogólne uwagi pod każdym krajem, to li dla tego, ażeby młodzież ucząca się lub czytająca takowe, mogła tém jaśniejsze i dokładniejsze powziąść wyobrażenie o kraju, jego mieszkańcach, ich religii, oświacie, języku, zatrudnieniu, przemyśle, zwyczajach, obyczajach itd. Miasta Herstal i Bouillon musiały mi się konieczne wydać ważniejszemi, aniżeli Liege, Louvain, Malines....., skoro w ciągu całéj książeczki daleko więcéj uwzględniałem historyczne osobliwości, niż przemysł lub inne pamiątki, a osobliwie miast mniéj naród mój interesujących. Sąd o charakterze Włochów wyjąłem po większéj części z dziełka wyżéj wspomnionego „Przyjaciel dzieci.“ Wzmianka o tureckich wirtuozach ubawiła mnie mocno, gdyż z niéj poznałem, że p. krytyk czytając moje dziełko nabył dobrego humoru. Ja przyznam się, że niesłyszałem nigdy o tureckich wirtuozach, chociaż wiem, że ludy wschodnie w ogóle lubią sztuki piękne; tudzież, że istnie turecka muzyka. W mojéj książeczce stoją tylko te słowa: *że się* (Turcy) *kochają w budownictwie, muzyce i ogrodnictwie;* w wyż wspomnionéj zaś jeografii Dra Steina można czytać: *z liczby sztuk pięknych: budownictwo, muzyka i ogrodnictwo są* (w Turcyi) *pielęgnowane.* Te kilka uwag mogą dać szanownym czytelnikom miarę o reszcie owéj krytyki, któréj o tyle niechcę uważać za zupełnie niesprawiedliwą, o ile p. krytyk, jako sumienny człowiek, niezechce na karb mojéj winy kłaść téj okoliczności, że mieszkając w Nowym-Sączu, gdzie tylko istnie od niejakiego czasu drukarnia, niemiałem sposobności przekonania się o krytyce dzieł w mojéj obronie przytoczonych. — Nowy-Sącz d. 3 sierpnia 1851.

Ks. Jan Śmiałek.

Dla zaspokojenia autora pomienionéj Jeografii umieszczamy powyższą jego odpowiedź na recenzyą w N. 166 Czasu zawartą. Czytelnik sam osądzi, jeżeli dowody przytoczone w tłómaczeniu się osłabiają nasze zarzuty. Recenzent znał tylko samo dzieło, nieznał autora, ani okoliczności towarzyszących kompozycyi książki; dla tego też niewchodząc ani *w trudne obowiązki księdza, wikarego, katechety* zastanawiał się tylko nad tém, czy autor odpowiedział zadaniu i właściwéj potrzebie. Nigdyśmy niewymagali po ks. S. ażeby *tworzył nowe, dotąd nieznane światu dzieło*; ani aby *poprawiał dotychczasowych geografów*—bynajmniéj; ale życzyliśmy sobie, aby zważając na postęp, jaki ta nauka uczyniła w świecie, pokazał nam onegoż ślady w swojéj książce. Że tak nie jest, sam się autor w odpowiedzi zdradza, odwołując się do bardzo miernych dziełek, które nigdy za źródłowe służyć niemogą; dość wymienić dziełka, Dra Neja, Przyjaciela Dzieci Bełdowskiego. Zdawało nam się że autor odeszle nas najmniéj do Rittera albo do Balbiego; tymczasem zgromił nas Nejem i Bełdowskim. Nielepiéj odpowiedział na zarzut, że forma katechizmowa jest nie dobrą w nauczaniu. Cóż z tego że przytoczył katechizmy: storożytności greckich i rzymskich, rolnicze, historyczne itp. To przecież nie nowina że téj formy używano i nadużywano we wszystkich krajach i wszystkich naukach, ale czy takowa przyczynia się do łatwego i gruntownego udzielenia nauki? czy umysł pobudza do samodzielnego myślenia, czy też go robi niewolnikiem pytania, w którém najczęściéj zawiera się już gotowa odpowiedź? Doświadczenie światłych nauczycieli dowiodło, że opowiadanie ciągłe, proste, dokładne, daleko lepiéj trafia do umysłu dzieci i ludzi nieoświeconych, a co najważniejsza, łatwiéj im pozwala ogarnąć całość, niżeli kiedy naukę pokrajemy na katechetyczne pytania. Co do robienia uwag nad każdym krajem jakie autor w jeografii swéj umieścił, nie byłoby co zarzucić, gdyby uwagi te były brane z lepszego cokolwiek źródła jak *Przyjaciel Dzieci;* przecież tyle mamy dobrych charakterystycznych opisów krajów i narodów, że wybór niebył wcale trudny. Daléj, powiada autor odpowiedzi: że *Herstal i Bouillon musiały mu się koniecznie wydać ważniejszemi aniżeli Liège, Louvain, Malines* — przyznam się że nie wiem co daje tym miastom pierwszeństwo? Przecież i Liège, i Louvain i Malines, mają także swoją historyą; dzieje ich zapisane nietylko w epokach wojen europejskiéj wagi, ale w kartach cywilizacyi; przecież samo Louvain (Lowanium), wykształciło tylu Polaków na swoim uniwersytecie. Z tém wszystkiem zdanie nasze sumiennie i bez żadnéj złéj chęci ubliżenia autorowi wyrzeczone, w tém chyba modyfikujemy, że jeżeli niezrobił lepszéj książki, tedy nie wina w tém jego, ale *Nowego-Sącza*, gdzie jak powiada; *tylko od niejakiego czasu istnie drukarnia, i gdzie niemiałem sposobności przekonania się o krytyce dzieł w mojéj obronie przytoczonych*, czyli po prostu że niemiał sposobności poznać się na wartości dzieł, z których czerpał. W rzeczy saméj, cóż autor winien, kiedy go tak nauczyły drukowane książki?

spraw wewn. 25,300,518 złr., ministerstwo wojny 103,362,606 złr., finansów 20,227,747 złr., sprawiedliwości 18,000,000 złr., wyznań i oświecenia 4,956,776 złr., handlu 33,786,755 złr., rolnictwa i górnictwa 341,668 złr. nakoniec władze kontrolujące 2,725,206 złr.

Budżet dochodów wynosi 208,172,580 złr. w następujących pozycyach: Podatki stałe złr. 76,104,214, niestałe 114,281,188 złr. Dobra rządowe, dochody z kopalń i mennicy 5,721,528 złr. Nadwyżki funduszu amortyzacyjnego złr. 10,609,305. Rozmaite przychody 1,456,345 złr. Niedobór zatém wynosi 68,856,947 złr.

— *Gazeta Tryestyńska* pisze, że w Medyolanie obiega w wyższych kółkach pogłoska, jakoby w październiku b. r. miał się tamże odbyć kongres monarchów, na którym obok cesarzów austryackiego i rossyjskiego mają się znajdować: królowie pruski, bawarski, saski, wirtemberski, hanowerski, neapolitański i sardyński tudzież kardynał Altieri jako zastępca Ojca S. i poseł z Szwajcaryi.

— Zapewniają że c. k. poseł przy Rzpltéj francuzkiéj p. Hübner za bytnością swoją w Wiedniu dał się z tém słyszeć, że ma najmocniejsze przekonanie, iż przesilenie 1852 roku we Francyi spokojnie przeminie, i że Ludwik Napoleon niewątpliwie na nowo wybrany będzie prezydentem Rzpltéj.

KROLESTWO POLSKIE

Warszawa 31 sierpnia. W ciągu r. z. przedstawiono do rozpoznania komitetowi Warszawskiemu cenzury, 379 rękopisów i książek, (19 więcéj niż w r. 1849). Z téj liczby dozwolono drukować 327, odrzucono 4, zwrócono wydawcom dla uzupełnienia 14. Pozostało do przejrzenia na rok 1851 dzieł 14. Przedstawione cenzurze rękopisy i książki, były w ogóle treści religijnéj, prawnéj lub historycznéj, a po większéj części rozprawy naukowe. Tłumaczonych na język polski romansów i powieści, drukowano bardzo mało. Liczba książek przywiezionych z zagranicy, wynosiła 15,986, złożonych z tomów 58,141. Porównywając z przywozem ksiąg w r. 1849, liczba dzieł umniejszyła się o 759, a liczba tomów powiększyła się o 10,247.

(K. W.)

FRANCYA.

Paryż 29 sierp. Według depeszy telegraficznéj, którą zamieszcza dzisiaj *Indépendance*, proces lyoński został ukończony. Na 38 obwinionych skazano 26, uwolniono 12. Gent, Odde, Longomazino będą deportowani. Więcéj szczegółów dotychczas niemamy, wszakże z wielu dzienników jest widoczne, iż odstąpienie adwokatów od obrony sprawiło między republikanami najgorsze wrażenie. Naprzód decyzya ich przyszła za późno, bo adwokaci mogli byli spostrzedz się dawniéj czy obrona była niewolną i czy im godność własna nienakazuje usunąć się. Z resztą zaświadczają bezstronne relacye, iż w ciągu instrukcyi prezes sądu p. Coulstou okazywał największe umiarkowanie tak dla obwinionych, jako i obrońców. To też dzienniki republikanckie niechcąc potępiać ludzi swojéj partyi, w sprawie téj niewyrzekły ani słowa.

— Nadeszły pierwsze wiadomości o polityczněj stronie zjazdu w Claremont. O ile im wierzyć można pp. Guizot, Duchatel i cała partya Fuzionistów bardzo oziębłe byli przyjęci. Nie spytano ich wcale o kandydaturę, która poczyna interesować opinią publiczną, oni też niepowiedzieli ani słowa. Co do księcia Joinville, niowiadomo jeszcze czyli się niepoda na kandydata do Izby w Paryżu, lecz przyjaciele jego twierdzą, iż woli ponieść klęskę, niżli być całkiem zapomniany. Poczytywano księcia Nemours, jako nieprzyjaciela kandydatury brata swego na prezydenta, lecz pokazało się przeciwnie; jakoż miał powiedzieć, że każden książę z domu Orleanów powinien służyć krajowi jak uważa za najwłaściwsze.

— Projekt, o którym kilka razy wspomnieliśmy odbycia wyborów do Izby w miesiącach grudniu i styczniu, projekt poparty nierozsądnym i zapomianym już artykułem *La Patrie*, w masie ludności złe wrażenie zrobił. Uczuli się nim dotknięci robotnicy i skarżyli się, jak zwykle republikańskiemu komitetowi dozorczemu, skłaniając go, aby, jeśli rząd zechce ten plan przeprowadzić, opozycya sprzeciwiła mu się wszelkiemi siłami. Lecz nietylko robotnicy, ale fabrykanci i kupcy stolicy i departamentów, bardzo mu są niechętni. Oni wolą, aby najniebezpieczniejsze wybory odbyły się odrazu, i aby elekcyi nierozwlekać według myśli *La Patrie* na jakie sto dni pełne niepokoju i ciągłych wzruszeń, a to w miesiącach grudniu, styczniu i lutym, kiedy sprzedaż i obstalunki są największe i ruch tak w handlu jak w fabrykach najznaczniejszy. Czego więc żądają robtnicy przez przywiązanie do Rzeczypospolitéj, tego samego domaga się klasa średnia, uważając słusznie w projekcie rządowym niebezpieczeństwo dla swych interesów.

— Dzienniki angielskie umieszczają wiadomość wymagającą potwierdzenia. Według niéj prezydent rzeczpospolitéj miał dozwolić Abdelkaderowi osiąść na wschodzie. Emir miał być internowany w Brussie pod nadzorem osobnego konsula, lecz ta kontrolla była-by pozorna. Ma się to stać z namowy Anglii, a chociaż dotąd nikt nie wie coś pewnego, wszyscy zajmują się mocno tą wieścią, tem bardziéj, że przed niedawnym czasem panowie Fabrier, Resseguier i Larochejacquelein domagali się uwolnienia, a zgromadzenie ogromną większością odrzuciło ich projekt.

(*III. Dziennikarstwo francuskie.* Ob. N. 201.) Dalszy ciąg składu redakcyi dziennika *Journal des Débats:*

John Lemoinne, 35 lat, autor owych listów z Rzymu, które tak wielkie miały powodzenie. P. Lemoinne pojechał do Rzymu papistą, wrócił wolteryaninem. P. Guizot wielkie miał nadzieje o przyszłości tego młodzieńca. Dobrze wychowany i dobrego ułożenia, wystąpił pierwszy raz w dziennikarstwie przed dziesięcią laty. Łatwego pióra, dowcipny i skeptyk, p. Lemoinne widział w dziennikarstwie jedynie przedpokój dyplomacyi. W r. 1829 pewien drobny współpracownik *Débatów*, przez protekcyą p. Bertin uzyskał posadę *attaché* ambasady w Londynie. Oceniany przez p. Taylleranda, który mianował go drugim sekretarzem tegoż poselstwa, w przeciągu lat 15 przeszedł wszystkie szczeble dyplomatycznego zawodu, i rewolucya lutego zastała go baronem i posłem francuskim w Stambule. P. John Lemoinne, który dość słusznie cenił się przynajmniéj zarówno z panem Bourqueney, mógł obiecywać sobie świetną karyerę, a to tém więcéj, że umiał sobie pozyskać łaskawe względy ministra kierującego sprawami monarchii. Tak więc uśmiechała się do niego przyszłość w chwili, gdy nadeszła wiadoma katastrofa. W mgnieniu oka znikły złocone marzenia: reformatorowie 1848 roku, obalili garnki z mlekiem wszystkich Peretek dynastycznych. Bądźcie zdrowe kurczęta, gołąbki, teki i ambasady. Wczoraj śmiałeś się z wszystkiego, z reformy wyborczéj, z bankietów i mów deputowanych opozycyi. Dzisiaj śmiejesz się jeszcze, ale tym gorzkawym uśmiechem co zdradza raczéj dąsanie niż dobry humor. Że p. John Lemoinne niema dla Rzpltéj synowskiego przywiązania, to pojmujemy; wszakże, kto tyle ma talentu i tak niepospolitego, czego panu Lemoinne nikt odmówić niemoże, ten powinenby być obojętnym na zmiany politycznych systematów, mogąc sobie zrobić zaszczytną pozycyą pod każdym rządem.

Aleksander Thomas zajmuje się szczególniéj polityką zagraniczną. Z początku był nauczycielem dzieci p. Rothschilda, ale wkrótce opuścił swoich elewów, z powodu jak mówią, że zamożny bankier obchodził się z nim zbyt *familionaryjnie*. Jestto uzdolniony pisarz, dawał artykuły literackie do *Revue des deux Mondes*, i zna z gruntu politykę i literaturę niemiecką. P. Aleks. Thomas należy do uniwersytetu, jest dzisiaj professorem historyi w kollegium wersalskim.

Ludwik Alloury doktor prawa, był dependentem przy panu Dupin starszym, i ślęczał nad procedurą, gdy go powołano do redakcyi *Débatów*, bez żadnych z jego strony zabiegów. Pan Alloury bowiem był jednym z najzdólniejszych uczniów p. Cuvillier Fleury, gdy ten był professorem w kollegium św. Barbary. P. Cuvillier który nigdy niestracił z oczu p. Alloury i który z przykrością widział tak zdolnego młodzieńca zatopionego w biórze adwokata, mówił o nim p. Bertin starszemu, i chwalił jego talenta, zaczem p. Bertin oderwał go zaraz od studiów nad kodeksem. P. Louis Alloury ma wydział sprawozdań parlamentarnych, czyli mówiąc stylem dziennikarskim *obrabia Izbę*. Jestto pisarz uzdolniony i umiejętny.

Filaret Chasles, człowiek dowcipny, krytyk biegły, dokładnie obeznany z literaturą angielską. Wydał on dawniéj kilka romansów, a późniéj studya krytyczne, w których więcéj dowcipu niż prawdy. Wiele artykułów dostarczył do *Revue de Paris* i pisze do dziśdnia w *Revue des deux Mondes*. Jest nadto bibliotekarzem i profesorem literatury w Collège de France; od 20 lat należy do redakcyi *Débatów*, do których pisuje artykuły z napisem *Variétés*.

Cuvillier Fluery był nauczycielem księcia Aumale, a późniéj jego sekretarzem. Jemu to głównie powierzona jest w *Débatach* rubryka żalów za przeszłością i narzekań na teraźniejszy stan rzeczy. Ze wszystkich krytyków p. Cuvillier-Fleury najdaléj posunął manią *egotyzmu*. Ja *mówię*, ja *twierdzę*, ja *utrzymuję*, ja *sądzę*, ja *mniemam* wszędzie i zawsze *to ja*. Mimo tego jestto pisarz niepospolity, często dowcipny i złośliwy. Zapewniają, że w młodości był *carbonarem*, powinienby dla tego mieć więcéj pobłażenia dla dzisiejszych młodych republikanów, i niezapominać o przysłowiu: *Il faut que jeunesse se passe.*

Delécluze od 25 lat pisze krytykę sztuk pięknych w feiletonie *Débatów:* jest on postrachem malarzy i rzeźbiarzy, którzy zapewniają, że się na sztuce niezna bynajmniéj.

Hektor Berlioz krytyk muzykalny niepospolity. Sprawozdania jego pełne są życia i dowcipu. P. Berlioz zastąpił w *Débatach* miejsce pana Fetis, którego poprzedził p. Castil-Blaze.

Saint Ange b. kapitan młodéj gwardyi redaguje wiadomości bieżące i kwestyą wojskową. Jestto bardzo luby człowiek, wielki oryginał i żarliwy dziennikarz, choć dawny wojskowy. Jemu wszystko uchodzi w redakcyi. W czasie gdy była mowa o sprowadzeniu zwłok Napoleona do Francyi, p. Armand Bertin, który niemoże zapomnieć krzywdy wyrządzonéj jego rodzinie przez rząd cesarski, z pewnem lekceważeniem wyraził się o cesarzu. Pan Saint-Ange zwracając się naówczas do obecnych rzekł do nich z flegmą: „To jest panowie zawziętość familijna, powszechnie wiadomo, że Berteny nigdy niebyli w dobréj komitywie z Bonapartemi.“ P. Saint-Ange ma dziwną manią; przepada on podobnie jak lord Byron za małemi kotkami i niemoże pracować niemając ich kilku około siebie. Gdy te interesujące stworzenia dorastają, wygania je bez litości, i nabywa inne młodsze; od trzydziestu lat, jak pracuje w *Débatach*, więcéj już wychował kotów, aniżeli ich się rocznie spożywa we wszystkich traktyerniach w *quartier latin*.

Tański, Polak z nazwiska i rodu, b. kapitan legii zagranicznéj. Jego obowiązkiem jest wywiadywać się u reprezentantów przyjaciół o pracach w biórach Izby. Jestto człowiek czynny i dowcipny, świadomy wszystkich politycznych komerażów, i który przesunąłby się przez dziurkę od klucza. Odchodzi, przychodzi, biegnie tu, wymyka się tam, jest jednym słowem wszędobylski jak listonosz. Tego reprezentanta chwyta za rękę, tamtego za poły, do ministra wkręca się zręcznie i nieopuszcza sali konferencyjnéj, tego kafarnaum nowiniarzy, dopóki nieuzbiera wszystkiego co mu potrzebne dla dziennika. P. Tański jest autorem książeczki pod tytułem: „Podróż około Izby deputowanych“ (Voyage autour de la Chambre par un Slave). Piśmiko to zawiera wiele ciekawych wyjawień o ludziach politycznych monarchii lipcowéj.

Jules Janin to tułumbas *Débatów* i jaki tułumbas! Pisał on do dawniéj do *Figara*, do *Quotidienne*, do *Mody*, był współpracownikiem Felixa Pyat, pisał do wszystkich dzienników literackich jakie wychodziły od lat dwudziestu i jest koniecznym współredaktorem wszystkich pism przyszłych. Nadzwyczajną ma łatwość pisania, kartki wylatują zpod jego pióra jak liście z drzew miotanych burzą. Jego fantazya jest niewyczerpana, a dowcip uniwersalny. Umie on być turkiem z Turkami i chińczykiem z Chińczykami. Dosyć, aby się uderzył w czoło, a tryska z niego wino, jeźli lubisz wino, rum, jeźli rum najwięcéj popłaca, woda, jeźli jesteś skazanym na wodę, i to jeszcze służyć ci będzie ciepłą lub zimną, wedle komplexyi czytelnika. Powiedziano, że to wszystko towar na sprzedaż; ale przyznać trzeba, że to i literatura i często bardzo niepospolita literatura, bo nigdy nie jest blada i nic nieznacząca a prawie zawsze oryginalna i dowcipna. Pisarz ten igra językiem jak dziecko, a język nagina się po jego woli. Ma on wiele podobieństwa z Diderotem, którego wielce wychwala, zapewne przez sympatyą. Ta sama u nich obu łatwość stylu, ten sam język, ta sama ruchliwość wyobraźni; nigdy niemiał na tyle mocy intelligencyi, aby ukryć jakiś cel lub jaką wolę pod temi różami, które rozsiewa co poniedziałek w świecie literackim; ale mu zbywa na czułości, którą miał Diderot; czyto oschłość serca, czy brak czasu, nigdy niezapłakał i nigdy nikogo do łez niepobudził.

Cóżkolwiekbądz, p. Janin jest jednym z najznakomitszych naszych literatów. Niemając sam stałych zasad krytyki, od 20 lat dostarcza Debatom feiletonu, i jakiego feiletonu! Mówił źle o wszystkiem, co był pochwalał, a może właśnie dla tego. Jestto intelligencya kapryśna, jak kobieca piękność. Dzisiaj wstanie z łóżka w dobrém usposobieniu dla wszystkich prócz dla wodwilu, z którym walczy i walczyć będzie po wszystkie czasy dla dwóch przyczyn: pierwsza, iż jest pewnym, że go nigdy nie zabije coby go z resztą w niemały wprawiło ambaras, — druga, że równie pewnym jest, że sam w téj walce nie zginie.

(D. c. n.)

WŁOCHY

Rzym 15 sierpnia. Kiedy po raz ostatni zdawalismy sprawę z wiadomości miasta tego dotyczących, mówiliśmy o zamachu na życie p. Orlandi. Od tego czasu nowe morderstwo polityczne popełnione zostało na osobie p. Cesari. P. Cesari jest urzędnikiem w ministerstwie finansów i znany powszechnie z przywiązania do rządu papiezkiego. W czasie największych rozruchów stanął na czele reakcyi wojskowéj, która, jakkolwiek się nieudała, zjednała mu licznych bardzo w stronnictwie demagogiczném nieprzyjaciół. Różne odtąd odbierał groźby. Dnia 22 przeszłego miesiąca, p. Cesari wyszedł z kawiarni „del Veneziano“ na placu Sciarra o godzinie dziesiątéj wieczór, i zmierzał do swego mieszkania w części miasta zwanéj dei Monti. Zapuściwszy się w ciemne i mało uczęszczane uliczki niedaleko pałacu Consulty, ujrzał się nagle napadniętym przez zbira, który go pchnął sztyletem w brzuch. Na szczęście p. Cesari przytomności, pomimo gwałtowności napadu, nie stracił, i zręczném usunięciem się w bok sprawił, że raz wymierzony nie uderzył pionowo. Rana jest zawsze bardzo niebezpieczna, wszakże nadzieja uratowania życia pozostała. Zbójca zostawił nóż w ranie, z któréj go sam p. Cesari wyciągnął. Żołnierze francuscy, którzy krzyk usłyszeli, nadbiegłszy w téj chwili, odnieśli rannego do mieszkania. Złoczyńca uszedł: rana którą otrzymał p. Cesari zupełnie jest podobną do téj, która zabiła p. Ewangelisti. Jest to tłem do różnych domysłów. Policya nadzwyczajną rozwija energią w poszukiwaniu sprawcy morderstwa, które niesłychane na ludności rzymskiéj zrobiło wrażenie.

— Książę Orsini, jak wiadomo, wziął dymisyą. Zastąpił go w ministerstwie wojny pułkownik Farina, z tytułem jednak zastępcy. Okoliczność ta wskazywałaby wprawdzie nominacyą jako prowizoryczną; łatwo jednak wypaść może ze względu na trudność wyboru zdolnego człowieka, któryby tak delikatnemu powołaniu w zupełności odpowiedział, że p. Farina portfeil długo zatrzymać będzie musiał. Uprzedzenia i miłość własna narodowa, udaremnia wszelkie usiłowania, jakieby mógł na téj najważniejszéj w téj chwili posadzie, uczynić człowiek choćby najzdatniejszy, jeżeliby był cudzoziemiec. Krajowca zaś obeznanego z sztuką wojskową trudno znaleść, i dziwować się temu niemożna, pomnąc na tradycye i samą naturę rządu papiezkiego. Powszechna jest opinia, że p. Farina jest człowiekiem praktycznym; życzymy mu, aby umiał pogodzić opinią narodową z potrzebą porządku i bezpieczeństwa, a zwłaszcza z naciskiem, jaki na ministeryum wojny wywierają stosunki zagraniczne w téj chwili. Tymczasem ks. Orsini, pomimo wszelkich nalegań, usunął się zupełnie od spraw publicznych, udając się w domowe zacisze. Niechciał przyjąć senatorskiego krzesła, w którém równie zasiąść odmówił książę Borghese.

— Krążą ciągle pogłoski o podróży kardynała księcia Altieri do Werony lub Wiednia, dla widzenia się z Cesarzem austryjackim. Zgadzają się wszyscy, że to jest misya dyplomatyczna, ale jakiéj natury, rozmaite są wersye. Żadna niema za sobą pewności, na któréj domysły oprzećby się dały. Toż samo powiedziećby można o nowych negocyacyach otwartych z Piemontem. Tutaj wszelako dzienniki piemontskie niektóre wykryły skazówki. I tak jest prawie rzeczą pewną, że wejście do ministeryum p. Foresta, uważaném być winno jako szczęśliwy symptomat; że misya p. Gaione u tutejszego rządu przybrała od kilku tygodni poważny charakter. Ale zarazem niejest prawdą, aby rząd papiezki wysłał był do Turynu dwóch negocyatorów, prawie oficyalnych, patryarchę Konstantynopolitańskiego Lucciardi, i monsignora Pallavicini, byłego magior-domo stolicy świętéj. Pierwszy z tych dwóch dygnitarzy nie wyjechał z Rzymu, drugi jest w Genui. Niewiadomo, czyli był w ostatnich czasach w Turynie; ale to pewna, że podróż jego do tego miasta, choćby nawet miała była miejsce, niemiała na celu żadnéj politycznéj misyi. Słowem, wejście p. Foresta do ministeryum. może być oznaką zwrotu w polityce gabinetu Turyńskiego, ale niejest jeszcze dowodem, aby zgoda między dwoma gabinetami wkrótce nastąpić miała. Przedewszystkiém, jeżeli ministeryum szczere ma chęci zgody, winno jest polecić swym organom, jak np. *Risorgimento*, aby miały więcéj nieco umiarkowania w rozprawach o stolicy apostolskiéj, a zwłaszcza kiedy idzie o osobę Ojca św. Podobne artykuły, jakie w nich czytać można, byłyby skazą nawet dla dzienników w duchu demagogicznym redagowanych.

— Kolonia francuska w Rzymie, poniosła wielką stratę w osobie hr. Malherbe. P. Malherbe który umarł w kwiecie wieku, przyłożył się był w Paryżu do ufundowania instytutu katolickiego, gdzie przez długi czas pełnił obowiązki sekretarza; jak niemniéj do złożenia komitetu wschodniego, którego powinnością było bronić chrześcian na Libanie i w ogóle interesów wszystkich wiernych na wschodzie. W Rzymie p. Malherbe przyłożył się mocno do założenia dziennika *Constitutionnel Romain*, który w czasie ministerstwa Mamiani, pod rządem prowizorycznym, a nawet pod Rzecząpospolitą, niemałe oddał przysługi, i nieustąpił tylko przed gwałtem fałszywych koryfeów wolności. Natychmiast po restauracyi, p. Malherbe wziął się znowu do dzieła i należał do redakcyi *Observateur Romain*, którego był jednym z właścicieli i dyrektorów aż do śmierci. Wypłacił on hojnie dług swój kościołowi i społeczeństwu.

TURCYA.

Debaty otrzymują następne wiadomości z Konstantynopola, o których donosił nam już w ogólności korespondent nasz stambulski, chociaż szczegółów dotąd nie wymienił.

„Szczegóły, jakie odbieramy z Konstantynopola z 15 sierpnia uwiadamiają nas o tém, czegośmy się spodziewali to jest, że trudności między Portą i Abas-paszą wynikłe, zostały załatwone. Dywan ustępuje w kwestyi kolei żelaznéj jedynéj, która właściwie interesuje politykę europejską. Anglia otrzymała to, czego pragnęła, tj. komunikacyi najszybszéj z Indyami. Abbas-pasza pisał do Porty usprawiedliwiając tę koncesyą, że gdyby chodziło o koléj z Suezu do Kairo, byłby się poradził Dywanu, ponieważ w téj sprawie są interesa polityczne. Lecz że koléj żelazna z Aleksandryi do Kairo łącząca stolicę Egiptu z najpierwszym portem i ogniskiem handlu téj prowincyi obchodzi wyłącznie mieszkańców Egiptu, nie uważał za stosowne donosić o tém Porcie, a tak był dalekim od ubliżenia woli lub interesom Sułtana, że téj kolei dał imię Medjediye. Odpowiedziała Porta, że traktat z r. 1841 urządzający stosunki Egiptu z dywanem nie nadają Abbas-paszy prawa robienia tak ważnéj koncesyi bez upoważnienia wysokiéj Porty, i że ona nie może zezwolić tyl_

ko pod następującemi warunkami:

1. „Aby nie zaciągano zagranicznéj pożyczki na koszta budowy.
2. „Aby nie zmuszano ludności Egipskiéj do pracowania przy kolei za darmo.
3. „Aby roboty były tak prowadzone, iżby rocznych wydatków nie podwyższyły nad miarę dochodów Egiptu.

„Panuje wielki ruch w arsenale konstantynopolitańskim. W ciągu tego tygodnia, kapitan pasza ma wypłynąć z flotą na morze Śródziemne, i po drodze ma zawinąć do Saloniki i zatoki Marmorizza.

„Porta wydała rozporządzenie wprawdzie bardzo stosowne ale wykazujące, w jakich kłopotach jest skarb publiczny. Order Niszanu ma być zreformowany, wszyscy urzędnicy otrzymali roz az zwrócić go do skarbu, co wynosi summę 5 do 6 milionów franków. Rozporządzenie to nie stosuje się do cudziemców. Zdaje się, iż na przyszłość wydawane będą patenta orderowe. Nowy bank jeszcze nie został urządzony. Obrady trwają nad tym przedmiotem w pałacu menniczym. Jedną z największych przeszkód jest trudność zapobieżenia zbyt wysokiemu kursowi monet zagranicznych. Nie mało ważną jest kwestya miejsc świętych. Traktatem Kainardyjskim tak zgubnym dla Turcyi, Rosya pod pozorem religii przywłaszczyła sobie protektorat kościoła Greckiego na wschodzie i pod nim kryje większą część swych nadużyć. Wszyscy też wiedzą, że tu nie tyle idzie o religią jak o interesa polityczne najwyższéj wagi, dla tego Francya bardzo mocno popiera gabinet Turecki i paraliżuje działania Rosyi.“

SIAM.

Nie zdarzyło nam się dotąd wspomnieć o tém królestwie, niejako zagubionym pomiędzy Cochinchiną i cesarstwem Birmańskim. Cóż bowiem mówić o kraju nędznym i słabo zaludnionym, którego ważność pod względem terytoryalnym ogranicza się na równinie Menam, którego gospodarstwo rolnicze jest w ręku cudzoziemców i którego administracya jest tak niedołężna, jak podobnéj w całéj Azyi nie znajdujemy. Wszelako wyczytujemy wiadomość, która sama przez się nie tyle ma wagi, ile przez następności, które może wywołać. Umarł król siamski, synowie jego usunięci od sukcessyi a tron zwrócony prawemu dziedzicowi, którego praw zeszły monarcha był uzurpatorem. Rewolucya dokonaną została w sposób najspokojniejszy, jedynie zręcznością pierwszego ministra, który w tym kraju jest panującym i wywiera nieprzełamany wpływ na mieszkańców. Kiedy umarł dawny król syamski w roku 1824, z prawa następował po nim jego dziedzic, najpierwszy z synów prawych. Lecz młodość i słabość charakteru tego księcia, zdawała się być ambitnemu ministrowi wyborną okazyą do rozrządzenia dobrowolnie tronem; jakoż najstarszy z synów nieprawych, którémi dwór był przepełniony, ogłoszony został *Panem Słonia Białego.* Źle się odpłacono podstępnemu ministrowi, uzurpator wkrótce zaczął władać sam i mimo rad otworzył długi szereg niesprawiedliwości, ucisku, barbarzyństwa, które zniszczyły handel, wstrzymały rolnictwo, przytłumiły wychowanie, zepsuły obyczaje, jedném słowem zrobiły z królestwa syamskiego kraj najnędzniejszy w świecie. Nareszcie kiedy zapadł na zdrowiu ten znienawidzony książę, podzieliły się umysły co do sukcesyi. Jedni stanęli za najstarszym z synów naturalnych, których ten król zostawił, bo prawych nigdy niemiał; drudzy oświadczyli się za bratem królewskim co przez długi czas był ministrem sprawiedliwości; arystokracya zaś podniosła głos na korzyść pretendenta legitymistycznego tojest na korzyść prawego syna przedostatniego króla, który od 18 lat żył po cichu w pagodzie. Pierwszy minister bardzo niezadowolniony z wybranego przez siebie monarchy, przeszedł na stronę wyższéj kasty i w dniu 3 kwietnia bieżąc. r. z ostatnim westchnieniem uzurpatora rozpoczęła się rewolucya pałacowa, która oczyściła tron z nieprawego następstwa, oddając koronę gałęzi prawéj. Tymczasem kandydat arystokratyczny, jakeśmy wspomnieli, mieszkał w pagodzie oddany wyłącznie rozmyślaniu; stronnicy jego nie bez trudności namówili go do przemiany sukni Bonzy na purpurę królewską; nareszcie przyjął berło i nazwał się Tchunfa-Mangat (Pan z woli niebios). Niespodziane wyniesienie tego monarchy najżywsze obudziło nadzieje w cudzoziemcach mieszkających w Siamie, bo jak powiadają, ma on dla Europejczyków szczególniejszy szacunek, który powziął wyuczywszy się zachodnich języków i ścisłych umiejętności w klasztorze. Doktor Bradley jeden z najdawniejszych mieszkańców Bangkoku w tych słowach mówi o królu Tchunfa-Manga.

„Kilkoma dniami pierwéj nim Jego K. Wysokość porzucił suknią zakonną, zaszczycony zostałem wraz z profesorem Silsby audyencyą poufną w jego pagodzie. Przyjął nas książę na pierwszem piętrze w celi i wykładał projekta, które chciał przeprowadzić, skoro tylko otrzyma władzę króla Siamskiego. Jedno z głównych ulepszeń, które ma na baczeniu, jestto zrobić z swego rządu monarchią konstytucyjną według ustawy głównéj, którą postanowił nadać krajowi. „Nie sądzę, mówił on, aby to było dla „mnie czy dla króla, czy też dla narodu pożytecznem, aby jedna wola rządziła według swéj „fantazyi królestwem, jak to było za czasów „mego poprzednika.“ Powiedział nam nadto, że się niezmiernie cieszy z propozycyi, którąśmy zrobili, założenia w Bangkoku wyższéj szkoły, gdzieby uczono młodzież Siamską, języka angielskiego i umiejętności europejskich. Mówił nam także o zamiarze zreformowania marynarki i zbudowania pewnéj liczby statków parowych.“

Wstąpiwszy na tron nowy król z tąż samą łaskawością przyjął misionarzy i negocyantów Bangkoku przyobiecując wszystkim protekcyą i pomoc, aby kraj wprowadzić na drogę postępu handlowego i umysłowego. Oświadczył, że będzie ścigał wszystkich sprzedających opium, nadużywających trunków i gry, bo to są trzy rany zabijające kraj, których ostatni król mimo swego okrucieństwa wytępić nie mógł.

Jeżli takie jest usposobienie Tchunfa-Mangata posłyszemy nie zadługo o zabiegach wielkich państw morskich dla zawarcia z Siamem traktatów handlowych i żeglugowych. Stany Zjednoczone, Francya, a na ostatku Anglia wysłały do Bangkoku kilka ekspedycyj źle przyjętych u dworu. Zapobiegając nadal takim wyprawom zmarły król kazał budować na rzece Menamu zaspy przeszkadzające napływowi sił morskich Europejczyków.

Przeszkody te staną się dzisiaj niebezpieczne i rząd daleko lepiéj uczyni, że poszuka bezpieczeństwa w przyjaźni mocarstw europejskich niżli w odstrychnieniu się od nich.

Chińczycy mieszkający w Siamie mówią, że kwestya sukcesyi nie jest stanowczo rozstrzygnięta, ponieważ cesarz Chiński, którego hołdownikiem jest *pan Białego Słonia* dotychczas zdania nie wyrzekł. Prawdą jest, że zwyczajnie inwestytura każdego monarchy pochodzi z Pekingu, ale dwór cesarski zachowuje wszelkie uszanowanie dla faktów dokonanych w królestwach hołdowniczych, a teraz zachowa je tém bardziéj, ile że nowy cesarz Chiński zdaje się być tym samym duchem co król Siamski, przejęty. Nawet królestwo Cochinchiny leżące pomiędzy nimi w pośrodku, będzie zmuszone do porzucenia systemu wyłączności i przystąpienia do wielkiéj rodziny ludzkości, od którego dotyczas pragnie się odosobnić.

AMERYKA.

Pressa umieszcza następny list z Kalifornii.

San Francesco 30 czerwca 1851 r. „Jak wielu innych, uległem i ja gorączce kalifornińskiéj, i od siedmiu miesięcy obozuje na téj ziemi złota. Zapewne złoto nie jest tu mytem, ale też wielu nie widziało go inaczéj, jak na zielonym stoliku. Pod względem liczby Francuzi pierwsze zajmują tu miejsce, w San-Francesco jest ich 15,000, w okolicy do 30,000.

Mieszkający w San-Francesco, dają się podzielić na trzy klasy: pierwsza najliczniejsza zajmuje w handlu poważne stanowisko, druga pracuje niezmordowanie we wszystkich rodzajach zatrudnienia, począwszy od zamiatacza ulicznego, aż do traktyernika, trzecia zaś — ta zasługuje na szczególną wzmiankę i bliższe wyjaśnienie, bo się składa z młodzieży zbyt wcześnie usamowolnionéj, która widząc nachylającą się ku upadkowi fortunę, udała się do Kalifornii w mniemaniu, że tam jéj wartość lepiéj będzie oceniona. Nieszczęściem dla nich, jeśli Kaliformia jest krajem najbogatszym w świecie, to też umysł w niéj najwięcéj pracować musi i jedynie czynność, prawość, odwaga połączone z wytrwałością, doprowadzają do celu. Tymczasem młodzież ta, nie przywykła do pracy, szuka łatwych sposobów przyjemnego życia. Bohaterowie landsknechtowi nie odstępują zielonego stolika, aż rozstawszy się z ostatnim piastrem i w tedy dopiero potrzeba życia, zmusza ich do traktowania z dumą a często i z sumieniem. Ta klasa Francuzów znana tu pod imieniem Gallów, ani u rodaków ani u Amerykanów nie ma poważania.

„Jeszcze słowo o zbyt częstych pożarach, które niszczą nasz kraj. Znacie już z dzienników straszliwe szczegóły pożaru 4go. maja, który zniszczył część handlową San-Francesco. Nie obeszło się tam bez złości ludzkiéj, czém spowodowani obywatele, widząc, iż sprawiedliwość nie działa dość energicznie, zebrali się w komitet nadzorczy i ustanowili obok sprawiedliwości legalnéj, która nic nie robi, sprawiedliwość faktyczną, która czuwa. Przed dwoma tygodniami pierwszym czynem jéj było powieszenie na placu publicznym złodzieja w obec zebranéj ludności. W dniu 22 b. m. powtórny pożar zniszczył, co pierwszy oszczędził, wraz z częścią domów odbudowanych od 4go maja. Wielkie jest zamięszanie sprawione w interesach temi dwoma pożarami, i trzeba będzie kilku miesięcy, aby miasto oczyściło się z takiéj ruiny. Cóżkolwiekbądź, San-Francesco mające przed sobą przyszłość ogromną, tak przez położenie topograficzne, jak przez kopalniane bogactwa Kalifornii, niezadługo stanie się miastem wielkiém, chociaż nie w europejskiem znaczeniu. Amerykanie nazajutrz po pożarze pracowali z tą samą zimną krwią, jak w wigilią, i uważając pożar jako rzecz nieuniknioną przystają nań, nie myśląc, żeby można się ubezpieczyć, budując bez wielkiego kosztu domy, nieulegające pożarowi, jakto już zaczynają kapitaliści angielscy. Byłem świadkiem następującego zdarzenia. Pewien negocyant domagał się od bogatego amerykanina, aby mu zbudował dom bez piętra, ale z cegły ze sklepieniem i piwnicą. Po upływie dwóch lat kontraktu amerykanin chciał sprzedać swój dom, lecz nie znalazł na niego kupca, bo murowany dom przynosił $3\frac{1}{2}$ procent, każden więc wolał się narazić na ogień, a dwa razy tyle zarobić.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 3 września. Bolesną wczoraj ponieśliśmy stratę. O godzinie $11\frac{1}{2}$ zpołudnia umarł Józef Kurowski, artysta. którego talent wszyscy wielbili, człowiek, którego poświęcenie i gorącą miłość ludzi, podziwiali i kochali. Miał lat 42, oddawna cierpiąc anewryzm, zdaje się, iż sobie przyspieszył śmierć widokiem nieszczęść, które w lipcu zeszłego roku na miasto nasze spadły, i heroiczną obroną, w któréj życie swoje po tylekroć naraził.

Kraków 2 września. Dzienniki i listy donoszą z Karlsbadu o wielkiem powodzeniu tamże koncertów wiolonczelisty Szczepanowskiego. (Widać więc z tego, że znany nasz artysta przeszedł stanowczo od gitary do wiolonczeli). Z pomiędzy wszystkich koncertów, jakie były dane tego lata w Karlsbad przez rozmaitych artystów, muszę przyznać, że koncert naszego ziomka Szczepanowskiego, był jednym z najznakomitszych i który najwięcéj zrobił wrażenia, tak przez doskonałość jego gry na wiolonczeli, jak i przez dobór towarzystwa, które się jak najliczniéj zebrało dla usłyszenia i podziwiania naszego wirtuoza. Znaliśmy jego grę na gitarze, ale nigdyśmy się nie spodziewali, ażeby nas mógł tak zająć i oczarować wiolonczelą. Jeszcze przed koncertem kilka dam polskich dało muzykalne wieczory, na których popisywał się na wiolonczeli Szczepanowski, i taką sobie zjednał sławę i taką wzbudził ciekawość, że hrabina C. jedna z dam wysokiego arystokratycznego tonu z Wiednia, wydała na tę intencyą podwieczorek na głównym spacerze Wizie, na który zaprosiła najpierwsze znakomitości, znajdujące się u wód w Karlsbad, a mianowicie Wielkiego księcia wejmarskiego panującego, któremu to wtedy pan Szczepanowski był przedstawionym. Po podwieczorku całe to świetne grono udało się na koncert. Artysta nasz grał nam utwory Servaisgo, Franchomma, Batty i swoje cudownie, publiczność często go obsypywała rzęsistemi oklaskami. Po koncercie W. książę przystąpił do naszego artysty w najpochlebniejszych wyrazach komplementując go. Miło nam było być świadkami chwały i takiego uznania talentu naszego rodaka. Z Karlsbad pan Szczepanowski udał się do Marienbad i Teplitz, w których to miejscach dał także koncerta z równém powodzeniem i wszędzie był z zapałem przyjmowany.

— Na polach wsi Medwedówka w gubernii Kijowskiéj, zasianych burakami, pojawiła się tego roku masa ogromna owadów chrząszczy troistego gatunku, czarne, szare, i czarne tak drobne, że je gołem okiem zaledwo dojrzeć było można. Chrząszcze te zniszczyły zupełnie zasiew buraków na 260 morgach ziemi, i zrządziły szkody na przeszło 8.000 rsr. Owady te pojawiły się także w kilku innych włościach rzeczonéj gubernii.

— Francya liczy 47,000 fabryk i zakładów przemysłowych, które przerabiają 2 i pół miliarda materyałów surowych, i dają zajęcie przeszło milionowi robotników, a mianowicie: 670,000 mężczyznom, 240,000 kobietom i 150,000 dzieciom; płaca dzienna średnia nie przechodzi 2ch franków. Zakłady te mają w użyciu 23,000 młynów wodnych, 4,700 wiatraków, 1,400 deptaków, 2,330 maszyn parowych, 27,000 koni i mułów, 2,000 wołów. Od roku 1788, liczba produktów w czwornasób wzrosła; a wywóz w roku 1849 wynosił 300 milionów więcéj niż przywóz.

— W pałacu kryształowym znajduje się między tyloma innemi następne *curiosum,* godne zalecenia tym, co więcéj mają dobréj woli, aniżeli mocy charakteru...... do rannego wstawania. Jestto łóżko z zegarem, na którym naznacza się z wieczora godzina, o jakiéj nazajutrz rano wstać się pragnie. Za nadejściem naznaczonéj minuty łóżko rozpada się w ten sposób, że śpiący od razu stawa na nogi, i odchodzi mu wszelka ochota dalszego spoczynku.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 2 września. Na dzisiejszym targu z Królestwa nie było wcale dowozu, chyba nieco z Okręgu. Kupców również mało, tak przy słabym ruchu sprzedano nieco na miejscowe spożycie. — Około 100 korcy żyta kupiono po 5. $5\frac{1}{4}$—$5\frac{1}{2}$ złr., pszenicy tyleż po 7, $7\frac{1}{2}$—8, $8\frac{1}{4}$ złr. Nieco więcéj szukano jęczmienia; sprzedano trochę po 4—$4\frac{1}{3}$. Nowego grochu widzieliśmy próbki (5—6 korcy) po $7\frac{1}{2}$—8. Kasza jaglana pożądana i dobrze płacona, ale jéj było bardzo mało; sprzedano do 10 korcy po 12—$12\frac{1}{2}$ złr. Mało owsa, cena niezmienna. W ogólności targ był bez życia, wielkiéj ilości wcale niesprzedawano.

Targ koński był duży, chociaż kupców nieznajdowało się wielu i ceny stały nisko. Sprzedano 15—20 koni roboczych po 12, 18 i 20 złr. Kilka sztuk koni wierzchowych po 50, 60 i 70 złr. Ruch słaby.

Targ bydła średni, wszakże więcéj nieco żądano niż w przeszłym tygodniu. Ceny zostały się jak dawniéj.

— Od kilku dni panuje u nas nieprzerwana słota, czas dżdżysty i już jakoby jesienny. Wisła wczoraj spadła do $10\frac{1}{2}$ st., ale w skutek deszczów, być może, że i ten niezwykle wysoki stan pójdzie jeszcze w górę. Na Szląsku także deszcze poczynają padać i pora jesienna. Korespondenci wrocławskich dzienników potwierdzają doniesienia naszego korespondenta Gdańskiego, iż żniwa w W. Brytanii wypadły pomyślnie, a ukończone zostały przy najpiękniejszéj pogodzie. Pszenicy jest podostatkiem, kartofle w Anglii, a bardziéj jeszcze w Irlandyi uległy zarazie. — Z powodu mocnego deszczu nieprzywiezione wczoraj na targ wrocławski prawie nic, a to co było na placu, bez zmiany ceny sprzedane zostało natychmiast. Płacono za białą pszenicę 52-56, za żółtą 51—54; żyto 39—44, jęczmień 27—30, owies 20—23 sgr. — Była na sprzedaż drobna ilość koniczyny, ale jéj nie sprzedano, bo cena zdawała się być za wysoka, biała 5 do $11\frac{1}{2}$, czerwona 7—11 tal. Sprzedawano nasienia olejne po dawnych cenach. Handel okowitą ożywia się, $7\frac{2}{3}$—$7\frac{7}{12}$ tal.

Gdańsk 30 sierpnia. Zbiory angielskie przy najpiękniejszéj pogodzie zostały ukończone; a lubo co do obfitości nic pewnego wyrzec niepodobna, opinia powszechna przepowiada wypadek zadawalniający: wszystkie zaś na targach wystawiane próby odznaczały się niezwyczajną wagą i celnością ziarna. W takiém położeniu rzeczy handel nie mógł być ożywiony, cena krajowego zboża zniżyła się o 1 szyling na kwarterze, a na zagraniczne tylko za większém jeszcze obniżeniem znajdowali się kupcy.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	pszen.	jęczm.	owsa	bobu i groch	siemienia lnian.	rzep.	mąki cetn.
z kraju kw.	3.153	84	347	918			17 560
z zagr. „	14,909	17.919	34.448	60	6209	5368	26,900

Szkockie żniwa były przerwane burzami i ulewnemi deszczami. Ostatnie jednak listy donoszą, że czas się ocieplił i rozjaśnił.

We Francyi zbiory mają być dobre i ceny zeszły do stopy na jakiéj były w zimie i wiosną. Ameryka zaś, jak donoszą, cieszy się plonem nadzwyczajnym, co zapewnia upadek cen a ztąd możebność wielkiego eksportu do Europy wywoła.

Kukurudza i w Mołdawii i w Stanach Zjednoczonych bardzo ucierpiała, a o chorobie kartofli z całéj Europy doniesienia się zgadzają.

Na gdańskiéj giełdzie obrót interesów bardzo był ograniczony, a kto chciał sprzedać musiał przyjąć ofiarę w stosunku cen na targu londyńskim notowanych.

Żyto w wartości się podnosi. Berlin i prowincye Nadreńskie na ten artykuł otwierają akcye.

Zawarto znowu umowy o dostawe polskiego i wołyńskiego żyta na wiosnę po 230 i 235 guld. za łaszt, co odpowiada około 18 złp. za korzec warszawski na miejscu.

W ciągu całego tygodnia sprzedano z wody pszenicy łasztów 10, ze spichrza 160. Żyta ł. 87. Rzepaku ł. 41.

	Za łaszt wagi hol. płacono guld. pr. od	do	od	do	Korzec warsz. od zł. gr.	do zł. gr.
pszenicy	128	130	$372\frac{1}{2}$	380	28 —	28 17
	131	132	389	395	28 17	29 22
żyta	122	124	$262\frac{1}{2}$	$272\frac{1}{2}$	19 23	31 24
rzepaku				426		31 24

Na wodę pruską wszedł z Polski jeden statek z 25 łaszt. pszenicy, a w 24 tratwach 4212 belek sosnowych, 532 belek dębowych, 109 łasztów dębowych bali, 10 ł. klepki pipowki.

Wysokość wody w Toruniu 6 stóp 10 cali.

Kursa zamian. Londyn 3 mies. $200\frac{1}{4}$. Hamburg 45. Amsterdam 102. Warszawa $94\frac{1}{2}$ do 95.

Makowski, Kendzior & C.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 2 września.* Metaliki 5-proc. $96\frac{1}{4}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-procent. $84\frac{1}{8}$. — Metaliki 4-proc. $74\frac{3}{4}$. — 4-proc. z 1850 r. $90\frac{1}{3}$. — $2\frac{1}{2}$-proc. 58. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$. — Metaliki z ciągn. z 1839 r. za $308\frac{1}{8}$. 300. — Augsburg $120\frac{7}{8}$ — Londyn 11 54 kr. — Paryż $142\frac{1}{2}$. — Akcye Bankowe $1237\frac{1}{2}$. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1520.

Kurs krakowski z dnia 3 września. Banknoty $90\frac{1}{2}$ — Pruski kurant $106\frac{2}{3}$. — Imperyały ros. 35 gr. —. Ruble srebrne $100\frac{3}{4}$ — Dukaty 20 złp. 9 — Listy zastawne Król. Pols. z kupon. $101\frac{2}{3}$. — Listy zastaw. galic. z kup. dają $87\frac{1}{2}$ żądają 88. — Cwanc. stare $106\frac{3}{4}$ nowe $107\frac{1}{6}$

Kurs wiedeński z dnia 1go września. — Metaliki $96\frac{1}{8}$. — Nowa pożyczka $84\frac{7}{8}$. — Akcye Banku wiedens. 1235. — Akcye Kolei żelazn. $152\frac{1}{4}$ — Agio od złota $26\frac{1}{4}$, od srebra $20\frac{3}{4}$.

Kurs wrocławski z dnia 1 września. Banknoty austryackie $85\frac{1}{6}$. — Pols. bank. bilety 94. — Listy zastawne Królest. Pols. nowe i dawne $95\frac{7}{12}$. — Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. $83\frac{1}{2}$.

URZĘDOWE.

N. 17125 WICEPREZES RADY MIASTA KRAKOWA

Zawiadamia tych wszystkich, których to interesuje, że osoby obecnie Komisaryat Targowy składające odebrały dnia dzisiejszego inne przeznaczenie w zawodzie publicznym: do pełnienia zaś obowiązków Komisarza Targowego pan Teofil Wesper, a obowiązków Adjunkta, pan Piotr Siermontowski tymczasowo powołani zostali. — Kraków dnia 1 wrześ. 1851.

[204] *J. Paprocki.*

Nr. 326. CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU [202]
Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 o włośc. usamowol. i na zasadzie art. 12 ust. hyp. z r. 1844, wzywa mających prawo do spadku po niegdy Wincentym Nawarze szczególniéj z domu pod L. 39 z zabudowaniem i gruntu pod pozycyą 23 i 41 tabeli w Sudole przyległości do wsi Węgrzec należącéj zamieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się — po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającym się Janowi i Maryannie Nawarom, jako sukcesorom i nabywcom praw od współsukcesorów całkowicie przyznanym zostanie.

Kraków dnia 1 września 1851 r.

Ks. A. Wolniewicz.

[1-3] *J. Żuberski* Pisarz.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
2	2	27" 6'''. 180	+ 13° 0	3''' 84	wsch. słaby	pogoda z chm.	przed południ. deszcz	+ 13° 4	+ 8° 0
„	10	„ 5 362	+ 9 4	4 20	„ średni	pochmurno	deszcz		
3	6	„ 2 676	+ 8 2	3 83	zpłzach. „	„	w nocy i rano deszcz		

W DRUKARNI CZASU.